NAUKA DZIECI Z PARAFII UJANOWICE W SZKOŁACH W OKRESIE MIĘDZYWOJENNYM

Autor: ks. kan. Józef Trela

Rok wydania / powstania: 2007

Sygnatura archiwalna: APU/7ZD/6WH/2007/59

Źródło: Dwustronicowa wkładka historyczna do tygodnika „Gość Niedzielny”

Nauka dzieci z parafii Ujanowice w szkołach
w okresie międzywojennym.
Napisała Zofia Oleksy około1943 r.

Czteroklasowa szkoła w Ujanowicach.
Potrzeba założenia czteroklasowej szkoły w Ujanowicach widoczna była dla każdego, bo l) daleko do miasta, 2) brak środków komunikacyjnych, 3) niesprawiedliwość w porównaniu z innymi wsiami np. Pisarzowa i Męcina – mają czteroklasówki i blisko do Limanowej i pociąg na miejscu i wieś przy wsi. Potrzeba stała ale nagląca z reformą szkolnictwa, gdy trzeba było do V, VI kl. powszechnej posyłać dzieci do Sącza a po wtóre z ogólnym pędem czasu wymagano do każdego rzemiosła czy do klasztoru ukończenia szkoły powszechnej. Już przed tą naglącą potrzebą była możliwość założenia czteroklasówki w Ujanowicaoh z tym, że III i IV oddział z okolicznych wsi będzie uczęszczał do Ujanowic dla stworzenia wymaganej ilości dzieci. To właśnie spowodowało odrzucenie projektu nie wiem czyjego czy władz czy też miejscowego nauczycielstwa i księdza. Potem jednak żałowano.
Więc raz we wakacje zdaje mi się, że w 1937 czy 1938 ksiądz Dziekan ogłosił z ambony, żeby zgłosili się ci rodzice, którzy posyłaliby dzieci do V i VI klasy. Po sporządzeniu odpowiedniego spisu dzieci wysłał ksiądz delegacje do inspektora, lecz odniósł się nieprzychylnie, ale zdaje mi się, że to już było za późno, więc na ten rok zorganizowano kursy prywatne V i VI klasy, które prowadziła Garbaczówna i Ciastoniówna, bezrobotne nauczycielki. Chodziły dzieci przeważnie zdolne. Grono (uczyła także pani Tatar, ks. Dziekan) pracowało, więc wyniki były bardzo dobre. Uczestnicy kursów prywatnych niemal wszyscy wybrali się do szkół średnich. i pozdawali do I Gimnazjum.

Za rok wysłał ksiądz delegację do Kratorium z prośbą o czteroklasówkę i przydzielenie jednego etatu zakonnicy. W zamian za to dawał ks. Dziekan Gminie lokal (starą plebanię) bezpłatnie i odpadało mieszkanie dla zakonnicy, bo zamieszkałaby w ochronce. (Ale jak przyjęto tę delegację w Krakowie – jak nie mam talentu literackiego, tak jednak postanowiłam wyrżnąć artykuł złośliwy do Kurierka, a gdyby nie dało się wprost, to przez Nowakowskiego, ale ze względu na sprawy rodzinne i zawodowe odłożyłam a dziś należy to do dalekiej przeszłości).
Jeszcze raz udała się delegacja do inspektoratu celem omówienia szczegółów i wtedy uradzono organizować stopniowo a więc najprzód z jednoklasówki zrobić dwuklasówkę – potem trzyklasówkę – wtedy czteroklasówkę, ze względu na koszta połączone z umeblowaniem sal i zaopatrzeniem się w pomoce szkolne. Realizację tego przerwała wojna. – Władze szkolne były przeciwne przyznawaniu etatu dla zakonnicy, więc chciały utrącić ten projekt, twierdząc że zakonnica i tak wyżyje, a tu tyle nędzarzy, a jak jest zakonnicą, niech nie zabiera miejsca cywilom.

Pęd do szkół średnich i wyższych dziś.
Przez to słowo „dziś” rozumiem czas przedwojenny a więc rok szkolny 1938/39. Dowodem na to będzie ilość uczniów w szkołach średnich ze Żmiącej. A więc w ostatnim roku przed wojną na uniwersytecie był tylko jeden Żmiącak. W szkołach średnich: jeden w liceum pedagogicznym, jeden w IV kl. gimnazjum, jeden w nowicjacie u Jezuitów, 5 chłopców w I kl. gimnazjum, a wybierało się dwoje czy troje właśnie po owych kursach ujanowickich. Ten stan rzeczy wskazywałby, że pęd do szkół jest w stosunku do trudności komunikacyjnych i wielkości wsi (144 numery) i zamożności mieszkańców – średni. W porównaniu zaś z innymi wsiami jak Sechną, Jaworzną, Kobyłczyną można powiedzieć, że pęd do szkół w Żmiącej jest duży. Mniej więcej podobnie kwestia ta przedstawia się w Strzeszycach, Krosnej i Ujanowicach.
Powody dawniej były inne niż dzisiaj. Dawniej dawano tylko chłopców z tą nadzieją i z tym zamiarem, że pójdzie na księdza, naturalnie tych co się już dobrze w szkole na wsi uczyli.

Ostatnio zaś powodem były względy rodzinne, gospodarcze: dziecek dużo, no cóż z nimi robić, może prędzej dałoby się radę na raty wywianować, a może by potem pomogło rodzicom młodsze wywianować. Gdy zaś po dwóch, trzech latach zorientowano się że to straszny koszt i mitręga i dziecko, które było dobrym uczniem w Żmiącej, w Sączu jest słabym, wtedy już pchają z wyrachowaniem – tyle straciliśmy i nic z tego nie ma być? I żałują strasznie, każdemu

odradzają, bo to tyle kosztuje, że uskładałby porządne wiano i do jakiego miejsca mógłby się ożenić a tak to trza okrzywdzić inne dziecka i w jadle i w wianowaniu, bo wszystko trza wlec do Sącza. Gdy się uczy dziecko dobrze, to choć tyle w tym zgryzie pocieszenia, i gdy mu się w głowie nie przewróci i ocenia poświęcenie całej chałpy.

Tak więc od biedy pchają dziecka do szkół, więc też czasem zostawiają ich tak na los szczęścia: a wtedy wyrzucają ich co chwila ze szkoły za taksę, to wyganiają ich ze stancji, bo ani nie płacą ani nic nie przywożą a dzieckom schodzi czas na wędrowaniu do chałpy to po pieniądze to po chleb.

Czasem dają do szkół dla mody, z naśladownictwa; daje jeden i drugi, więc może i moje by się uczyło – powiada trzeci, miałby lekciejse życie jakby się ta cego dochrapało. Tak dlatego, że inni dawali posyłano do Ludwika Zelka w tamtą wojnę. Lub raz posłano z naszego sąsiedztwa sześciu chłopców w jednym roku. – dy tak łacniej będzie wychodziło jeden przy drugim; stancja wyniesie taniej, jeden sprawi łóżko – drugi siennik, jeden zagówek – drugi łodzienie. Dowóz żywności i przyodziewki będzie po kolei, więc nie będzie tak ciężko na jednego. Razem się ta będą uczyć, jeden drugiemu pomoże i nie będzie się im cniło. Nawiasem mówiąc umieszczono tę gromadkę tam gdzie ja, i zwracano się do mnie, bym im gotowała, przepytywała, przykazywała no i na wywiadówki chodziła. A ja byłam w ósmej klasie i miałam ważne lekcje. Ponieważ była to stancja bez pieca, ze słabo umoszczonymi ścianami, tak że ołówkiem robiło się lufciki na pole, a uszy odmrażano w czasie spania, więc na szczęście nie wytrzymali i pouciekali niektórzy na inne stancje a niektórzy raz na zawsze do chałpy.

Dają też czasem od honoru: ożeniaczek dobrych nie ma, zdrowia nie ma, pieniądze są, stać nas. – Dają też czasem najstarsze dziecko, bo przecież trzeba by mu grunt dać, a gdzież się podzieją rodzice z resztą dzieci.

Odstraszają zaś najwięcej straszne koszta z okrzywdzeniem innych dzieci i bezrobocie tych co pokończyli, tych co mieli być podporą chałpy a tymczasem są kulą u nogi.

Bardzo rzadko powodem jest specjalne uzdolnienie dziecka lub ochota i prośba samego dziecka. Zwyczajnie dziecko jest bierne lub nawet pchane. Nikt też nie posłał dziecka do szkoły dla samej wartości nauki – nie stać ich na taki luksus, chociaż słyszało się zdanie: a jak nie da rady to się wróci do chałpy a te pare klas – dobre i co, przyda mu się w wojsku, czy jak wyjedzie w świat, zawsze mu ta cosi w głowie zostanie. A ostatnio jeden ojciec mówił: mój chłodok po wojnie już nie będzie chcioł wracać do szkół, ale nie żałuję, com stracił, zgada się

już z Żakiem (taki oczytany chłop) i wie kej jakie miasto leży. Tu wiem dlaczego nastawienie wsi jest, że tak nazwę, czystokratyczne: pchanie dzieci do szkół ogólnokształcących – na panów, a nie do zawodowych.

O wyższych szkołach mniej myślą, posyłają wtedy gdy chłopak skończywszy gimnazjum nie chce iść na księdza. Samo gimnazjum (ostatnio odpływ był do gimnazjów zbiorczych) nic nie daje, więc zmuszeni dać na uniwersytet ale wtedy decyduje sam a nie rodzice, bo też i sam musi się utrzymywać, gdyż do Krakowa żywności dawać niepodobna a 100 – 150 miesięcznie nie potrafi nikt we wsi posłać swemu dziecka. Najbogatsi posyłali 20 – 50 zł. miesięcznie, to prawie na mieszkanie, ale i to za ciężko i nie każdy potrafił, zważywszy poprzednie wykosztowanie się. Wiec to straszliwe borykanie się odstrasza młodzież wiejską, bo i cóż za pożytek będzie miała wieś i społeczeństwo z człowieka z dyplomem ale bez zdrowia i bez zapału już.